

Konrad Wyszkowski: Społeczeństwo małych eichmannów

Arendt podała być może najtrafniejszą i najgłębszą definicję biurokracji. Jest to system społeczny i reżim polityczny, w którym nikt nie jest za nic odpowiedzialny. Innymi słowy, biurokracja jest porządkiem całkowitej nieodpowiedzialności. W państwie urzędników rządzą prawa, nie ludzie. Gdy ludzie zrzekają się władzy, każdym błędem należy obciążyć reguły – pisze Konrad Wyszkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eichmann. Totalitaryzm na ławie oskarżonych”.

Eichmann

Adolf Eichmann nie jest niczym bohaterem. Nie jest to zdanie potępienia. Hermann Göring może być czymś bohaterem. Złapany co prawda w narkotycznym ciągu[1], nie wyparł się w czasie trwania procesu norymberskiego wierności nazizmowi i Adolfowi Hitlerowi, a na koniec, gdy już został skazany na śmierć, wykpił się z góry zaplanowanym samobójstwem. Göring może być bohaterem dla neonazisty, bo w coś wierzył. Wierzył w nazizm.

Eichmann nie był nigdy w nazizm nie wierzył. Był tylko wiernym funkcjonariuszem. Spełniał dobrze swoje zawodowe obowiązki. Był profesjonalistą. Dlatego nikt go nie uzna za bohatera. Dopóki ktoś pozostaje w sporze ideologicznym, nawet tak fundamentalnym, jak

spór nazizmu i faszyzmu z chrześcijaństwem, liberalizmem czy marksizmem, będzie miał swoich sympatyków. Trzeba stać się „człowiekiem bez właściwości”, by skutecznie ze sporu ideologicznego wyjść.

Właśnie w tym człowieku, nawet nie tyle reprezentującym mierność, co będącym miernością, Hannah Arendt dopatrzyła się czegoś ciekawego. I to nie tylko ogólnie, lecz także w odniesieniu do pytania o współczesność.

Gdy tylko gruchnęła wieść o uprowadzeniu Eichmanna przez izraelską tajną policję (czy, jak się mówi eufemistycznie, „służby”), Arendt zgłosiła się do redakcji New York Timesa z propozycją wysłania jej jako reporterki na proces do Jerozolimy[2]. Sprawa, której poświęciła książkę, od razu ją zaangażowała, od razu wydała jej się ważna.

Można domniemywać, że z początku chciała się dowiedzieć czegoś o **złu radykalnym**; zobaczyć na własne oczy przedstawiciela czegoś, co w *Korzeniach totalitaryzmu* opisała jako zło wymykające się możliwości zrozumienia, zło, którego nie można wyjaśnić żadnymi ludzkimi motywami. Zobaczyła jednak – i to wiemy bezpośrednio od niej samej – coś zupełnie dla niej, a także dla kultury europejskiej, nowego: **zło banalne**.

Przeczytaj również: Bezmyślność jako utrata świata. Głupota a bezmyślność w ujęciu Arendt

Dla Kanta zło radykalne nie jest czymś przekraczającym swoją ekstremalnością granice zrozumienia; jest za to cechą każdego człowieka i w tym sensie stanowi jeden z korzeni (*radices*) człowieczeństwa. Każdy człowiek nosi w sobie pewne zło. Zdaniem Kanta, odróżnia nas ta cecha od innych istot rozumnych. Teza o złu radykalnym jest więc twierdzeniem specyficznym antropologicznym, nie czysto etycznym. Autor *Religii w obrębie samego rozumu* wskazuje, że religijną interpretacją teorii zła radykalnego jest dogmat o grzechu pierworodnym, złu, które tkwi jakoś w każdym z nas. Istotą zaś zła radykalnego (względnie grzechu pierworodnego) ma być skłonność człowieka do popadania w złudzenie, że w swoim postępowaniu kieruje się on maksymami etycznie dobrymi, nawet gdy w rzeczywistości kieruje się on maksymami etycznie złymi. Sama możliwość łudzenia własnego umysłu (*Vernunft*; zwykle, jak w przyjętym tytule wzmiankowanego dzieła, się to słowo tłumaczy jako „rozum”) jest już cechą specyficzną ludzką. Człowiek ma skłonność do samo-oszustwa, i to takiego, że przedstawia sobie własne intencje w lepszym świetle.

Arendt, świadoma takiego znaczenia terminu „zło radykalne” u Kanta, rozważając zjawisko totalitaryzmu, a w szczególności masowych mordów dokonywanych przez reżimy totalitarne, używa tego wyrażenia w odmienionym znaczeniu. W znaczeniu zła, które jest tak głębokie, że wykracza poza człowieczeństwo. W tym względzie można by je przyrównać do kategorii zła diabolicznego u Bogusława Wolniewicza[3]. Albo zła rzeczywistego (przedmiotowego, pozytywnego) u Friedricha Wilhelma Josepha von Schellinga[4]. Jest to zło tkwiące nie tylko u korzeni człowieczeństwa, lecz także u korzeni rzeczywistości. Dlatego zła tego nie można zrozumieć jedynie w

kategoriach antropologicznych. A jeżeli są to kategorie jedyne (jak zapewne u Arendt, która tak zdaje się rozumie fenomenologię), nie można zrozumieć w ogóle.

Dotąd totalitarne przekonanie, że wszystko jest możliwe, dowiodło jak się zdaje jedynie, że wszystko może zostać zniszczone. Wciąż, w swoim dążeniu do udowodnienia, że wszystko jest możliwe, reżimy totalitarne odkryły bezwiednie, że są zbrodnie, których człowiek nie może ani ukarać, ani wybaczyć. Gdy niemożliwe zostało uczynione możliwym stało się to niekaralnym, niewybaczalnym złem absolutnym, które nie mogło być więcej zrozumiane i tłumaczone złymi motywami własnego interesu, chciwości, pożądlivosti, resentymentu, żądzy władzy czy tchórzostwa; i którego zatem gniew nie mógł pomścić, miłość nie mogła przetrwać, przyjaźń nie mogła wybaczyć. Jak ofiary w fabrykach śmierci albo otchłaniach zapomnienia nie są dłużej „ludźmi” w oczach ich katów, tak ten nowy rodzaj zbrodniarzy przechodzi wszelkie granice solidarności w ludzkiej grzeszności.

Czymś inherentnie przynależnym całej naszej tradycji filozoficznej jest, że nie możemy pojąć „zła radykalnego”, i jest to prawdą zarówno dla teologii chrześcijańskiej, która ustąpiła nawet diabłu przyznając mu niebiańskie pochodzenie, jak i dla Kanta, jedynego filozofa, który, wyrażeniem które sam ukuł, musiał przynajmniej podejrzewać istnienie tego zła, mimo że od razu zrationalizował je pojęciem „znieprawionej złej woli”, która może zostać wytłumaczona pojmovalnymi motywami[5].

Problemem z Eichmannem jest jednak, że jest on bardzo łatwy do zrozumienia. Był to prosty, przeciętnie uzdolniony człowiek, pochodzący z przeciętnej, zwyczajnej rodziny i posiadający przeciętne i zwyczajne dla niemieckiego obszaru językowego swojej epoki poglądy. Nie było w nim niczego ekstremalnie, radykalnie dobrego, ale też niczego ekstremalnie, radykalnie złego. Jeśli więc zło ma być ekstremalne i radykalne, należałoby uznać, że Eichmann nie był złym człowiekiem; co więcej, że – o ile postępował dobrowolnie i świadomie, a tego nikt, łącznie z nim samym, nie podważał – nie czynił niczego złego. Tego wniosku jednak Arendt nie chce wyciągnąć. Dlatego musi przyjąć nową kategorię zła. Kategorię zła banalnego.

Eichmannowie

By zwykły, normalny człowiek mógł dokonywać złych czynów, musi żyć w społeczeństwie, w którym zło jest czymś zwyczajnym, a wręcz normalnym. W społeczeństwie tym zło musi być znormalizowane. By dostrzec jak bardzo jest to nieoczywiste, warto zastanowić się nad warunkiem obserwowalności takiego zła. Nie możemy kierować się powszechnie wyznawanymi regułami, nie możemy ustalić jaki zestaw podstawowych zasad jest wyznawany w określonym społeczeństwie. Musimy mieć jakąś możliwość wyjścia poza **domyślność** norm społecznych, w które zostaliśmy wrzuceni wraz z naszym narodzeniem. Potrzebujemy kontrastu, a zatem jakiegoś szerszego porządku lub przynajmniej szerszej płaszczyzny odniesienia, która wykracza poza dany nam przez fakty pozytywne regulamin codziennego życia.

Jak słusznie zauważa Arendt, dostrzeżenie banalności zła jest trudne, gdyż jesteśmy przyzwyczajeni, chociażby przez nas system prawa karnego, ale także wychowanie, do założenia, że **warunkiem** zła jest

przestąpienie jakiejś reguły (stąd mówi się o „przestępstwie”),
wystąpienie poza normę (stąd mówi się o „występku”). To jedno
choćby stąpienie przez lub poza zakreśloną społecznie linię
dozwolonego zachowania jest – tak się zwykle uważa – warunkiem
koniecznym zła. Nawet słowo „zbrodnia”, jak podaje Brückner,
pochodzi od zbaczania „z brodu”, czyli z drogi. Jest jeden, społecznie
wyznaczony, szlak; ten, kto z niego zbacza jest zbrodniarzem.

To nowy typ przestępcy... Przedstawiamy sobie wciąż jako
przestępcę kogoś, kto ma przestępcze motywy. A gdy spojrzymy na
Eichmanna okaże się, że nie miał on właściwie w ogóle żadnych
przestępczych motywów. Mianowicie tego, co zwykle rozumie się
przez „przestępcze motywy”. On chciał brać udział. On chciał
powiedzieć my, a to branie udziału i ta wola-mówienia-my całkiem
starczyły, by uczynić możliwym największe zbrodnie[6].

„Er wollte mitmachen. Er wollte Wir sagen, und dies Mitmachen und
dies Wir-Sagen-Wollen war ja ganz genug, um die allergrössten
Verbrechen möglich zu machen.”

Jednak jeśli zło jest banalne, obecne jest ono nie tylko w społecznie
uznanym przestępstwie, występku czy zbrodni. Przybiera ono też
postać normalnego, zwykłego zachowania, które nas od innych nie
odróżnia, a które wręcz może nas do innych upodabniać i nas z innymi
łączyć. Zło banalne bierze się z bezmyślności, z podążania za tłumem,
za falą, ze stania się częścią natury. Człowiek nie jest wyłącznie częścią
natury, więc włączenie się w nią staje się auto-karykaturą.

Co więcej, w społeczeństwie, w którym panuje zło banalne, człowiek, który odstępuje od złej normy, jawi się innym członkom tego społeczeństwa jako zły, będąc w istocie rzeczą dobrym. Prawdziwie, etycznie dobre zachowanie jest więc w takim społeczeństwie kwalifikowane przez innych jako zło. Kontestator niegodziwości zostaje uznany za *troublemakera*, człowieka, który sztucznie wytwarza problemy, robi z igły widły.

Przeczytaj również: bp Jacek Grzybowski, Hannah Arendt – odwaga autentyczności

Eichmann był biurokratą. Uwagi Arendt o **biurokracji** właśnie – choć nie połączone przez nią bezpośrednio z problemem zła banalnego – jak ulał pasują do problemu **złego społeczeństwa**. Problem zła banalnego jest bowiem ostatecznie problemem już nie jednostek, które nie grają zgodnie z regułami, ale reguł gry ustalonych społecznie, które są niegodziwe. Arendt podała być może najtrafniejszą i najgłębszą definicję biurokracji. Jest to system społeczny i reżim polityczny, w którym **nikt nie jest za nic odpowiedzialny**. Innymi słowy, biurokracja jest porządkiem **całkowitej nieodpowiedzialności**. W państwie urzędników rządzą prawa, nie ludzie. Gdy ludzie zrzekają się władzy, każdym błędem należy obciążyć reguły. Jeśli dzieje się zło, należy zmienić reguły. Ludzie nie ponoszą za nic odpowiedzialności.

„Dziś musimy dodać najnowszą i prawdopodobnie najstraszliwszą formę... panowania: biurokrację albo rządy głęboko ukrytego systemu biur, w którym żaden człowiek, ani jeden, ani najlepszy, ani niewielu, ani wielu, nie mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności, a który właściwie należałoby nazwać rządami Nikogo. (Jeśli, zgodnie z tradycyjną myślą polityczną, utożsamimy tyranie z rządem, który nie

jest zmuszony zdawać sprawy z własnych działań, rządy Nikogo są rzecz jasna najbardziej tyrańskie ze wszystkich, gdyż nie pozostaje nikt, kto mógłby choćby zostać poproszony o odpowiedzenie za to, co się dzieje. Jest to ten stan rzeczy, czyniący niemożliwym umiejscowienie odpowiedzialności i zidentyfikowanie wroga, który jest najpotężniejszą przyczyną obecnego ogólnoswiatowego buntowniczego niepokoju, jego chaotycznej natury, a także jego groźnej tendencji do wymknięcia się spod nadzoru i popadnięcia w szal”)[7].

By wyciągnąć wszystkie wnioski z diagnozy Arendt, należy uświadomić sobie, że zmiana norm społecznych nie jest jedyną właściwą reakcją na obowiązywanie złych reguł. Należy nie tylko zmienić normy, należy pociągnąć tych, którzy je stosowali do odpowiedzialności. Normy mogą obowiązywać, ale to ludzie muszą je stosować i wcielić w życie.

Jak wiadomo, Arendt, za Kantem, dzieliła myślący (i ludzki) stosunek do świata na trzy podstawowe dziedziny: myślenia, działania i **sądzenia**. O tym ostatnim traktatu napisać nie zdążyła. Pod stosownym tytułem wydano fragmenty jej wykładów. Pod pozornie wyspekulowanym terminem Kantowskim „władza sądenia” (*Urteilskraft*), wbrew przyjętej wśród filozofów terminologii, kryje się znana nam wszystkim aktywność umysłu: **rozsądek**. Człowiek myśli, działa i rozsądza, dokonuje wyborów.

Arendt wskazuje też pośrednio na co powinien być nakierowany rozsądek, jeśli styka się z problemem zła. Co powinno być dla niego płaszczyzną odniesienia wykraczającą poza normy społeczne. Powinna być to **sprawiedliwość**. W celu (też kategoria rozsądku) wybierania sprawiedliwości, rozsądek musi znać **prawdę**. Z prawdy przychodzi

sprawiedliwość. Człowiek rozsądny musi też być człowiekiem myślącym. Zło banalne bierze się więc nie tylko z niesprawiedliwości, ale także i jeszcze bardziej źródłowo z **bezmyślności**. Można mieć szczęście i żyjąc w dobrze urządzonym społeczeństwie przejść przez swój „ziemski przebyt” bezmyślnie acz cnotliwie. Współczesność udowodniła nam jednak, że bezmyślność naraża nas na przyłożenie ręki do zła. Dorosły człowiek nie może liczyć na szczęście; nie może przyjmować norm społecznych na wiarę.

**Zostań mecenasem „Teologii Politycznej Co Tydzień”, jedyne
tygodnika filozoficznego w Polsce.**

Dziękujemy za wsparcie!

Arendt dostrzegła w Eichmannie ostatecznie prawdę nie o totalitaryzmach, ale o współczesności w ogóle. Sprawa Eichmanna nie była ramotą wyciągniętą z archiwum ostatniej wojny. Była pierwszym znakiem nowej epoki. Epoki normalnych ludzi przestrzegających reguł i **dlatego** dokonujących niegodziwych czynów. Żyjemy w społeczeństwach małych eichmannów. W społeczeństwach, w których wszelka kontestacja, wszelka próba podjęcia myślenia jest uznawana za wyraz bierności i nieumiejętności grania w drużynie, działania w zespole. Nie myśl, mówi współczesny świat, zaangażuj się!

Być może najdosadniejszym wyrazem banalności współczesnego zła są tak zwane kodeksy etyczne. Pomysł, by uregulować sumienie za pomocą paragrafów jest czymś tak smutnym, przygnębiającym, a zarazem strasznym w konsekwencjach, że przywodzi na myśl czasy ostateczne. Każdy wybór etyczny jest podejmowany przez człowieka. Nie da się go przerzucić na maszynę. Przystanie być bowiem w takim przypadku wyborem. Człowiek konfrontując się z koniecznością

podejmowania decyzji staje nie tylko przed problemem ustalenia stanu faktycznego, lecz także wyłożenia właściwego rozumienia prawa moralnego. **Wykładnia**, podobnie jak ustalanie faktów, jest procesem tylko częściowo możliwym do uregulowania. Pokazał to wyraziście i na rozmaite sposoby Hans-Georg Gadamer w swej *Prawdzie i metodzie*. Wykładnia to właśnie zadanie dla rozsądku. Nigdy nie będzie w tym procesie możliwa algorytmizacja (którą Gadamer, nawiązując do terminologii nauk przyrodniczych, nazywa, jednak zbyt zawężająco, „metodą”). Każdy porządek społeczny – taki, jak nasz współczesny – który taką algorytmizację (niekoniecznie komputerową, lecz sprowadzającą wybór etyczny do procedury, do ciągu ustaleń, przesłanek i wniosków) zakłada żąda od nas bezmyślności, a zatem do spełnienia pierwszego warunku popełnienia – o jakże banalnego – zła.

Przeczytaj również: Droga do granicy zapomnienia

Arendt po napisaniu książki o sprawie Eichmanna porzuciła koncepcję zła radykalnego. Pośrednio została zwolenniczką prywatnej teorii zła, wedle której jest ono brakiem dobra. „Zło nigdy nie jest »radykalne«, a tylko skrajne i... nie posiada ono żadnej głębi ani jakiegokolwiek demonicznego wymiaru. Może ono wypełnić i spustoszyć cały świat, bo rozprzestrzenia się jak grzyb porastający powierzchnię. »Urąga myśli«, jak napisałam, gdyż myśl próbuje dotrzeć na pewną głębokość, sięgnąć do korzeni, w momencie zaś, gdy zajmie się złem, jałowuje, bo dotyka nicości. Na tym polega »banalność zła«. Jedynie dobro posiada głębie i może być radykalne”[8]. Lecz właśnie ta tajemnicza siła, która pcha społeczeństwa współczesne w objęcia bezmyślności, jest wskazówką, że oprócz zła banalnego obecne jest w świecie także zło radykalne. Oba współistnieją. Obecność jednego, nie oznacza nieobecności drugiego.

„Jest tylko jedna rzecz, którą można uznać za wyróżnialną” – pisała Arendt jeszcze używająca kategorii zła radykalnego – „możemy powiedzieć, że zło radykalne wyłoniło się w systemie, w którym wszyscy ludzie zostali uznani za równie zbędnych. Manipulatorzy tego systemu wierzą w swoją własną zbędność tak samo, jak w zbędność innych”[9].

Każdy z nas powinien zastanowić się, czy kiedy postępuje zgodnie z regułami, to rzeczywiście postępuje dobrze. Czy rzeczywiście postępuje sprawiedliwie. Czy istotnie zawsze warto się angażować. Czy istotnie zawsze warto nie robić wyjątku.

„On chciał brać udział. On chciał powiedzieć my, a to branie udziału i ta wola-mówienia-my całkiem starczyły, by uczynić możliwym największe zbrodnie.”

dr Konrad Wyszowski

**Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień”
[523]: „Eichmann. Totalitaryzm na ławie oskarżonych”**

Przypisy:

[1 G.M. Gilbert, *Dziennik norymberski*, przeł. T. Łuczak, Warszawa 2012, s. 21.

[2] Ufam w tym względzie narracji filmu Margarethe von Trotty, *Hannah Arendt* (2012). On też zwrócił moją uwagę na cytat z listu do Scholema przytoczony niżej, który Trotta bardzo słusznie czyni podsumowaniem swojego dzieła wypowiedzianym przez Arendt patrzącą w pogrążony w ciemnościach Nowy Jork.

[3] Por. K. Wyszowski, *Czy satanizm sprowadza się do egoizmu?*, *Teologia Polityczna co Tydzień* 2024, nr 434, wydanie niepaginowane.

[4] Por. tenże, „*Rozdźwięk między głową a sercem*”. *Kilka uwag na marginesie „Filozoficznych badań nad istotą ludzkiej wolności” Schellinga*, *Teologia Polityczna co Tydzień* 2024, nr 438, wydanie niepaginowane.

[5] H. Arendt, *The Origins of Totalitarianism*, San Diego-New York-London 1979, s. 459.

[6] H. Arendt, *Gespräch mit Joachim Fest. Eine Rundfunksendung aus dem Jahr 1964*, red. U. Ludz i T. Wild, *HannahArendt.net* 2007, t. 3, s. 3 i n.

[<https://www.hannaharendt.net/index.php/han/article/view/114/193>].

[7] Taż, *On Violence*, San Diego-New York-London 1970, s. 38 i n. Dziękuję Tomaszowi Herbichowi za zwrócenie mojej uwagi na esej Arendt, z którego pochodzi ten niezwykle głęboki cytat.

[8] Taż, list do Gershoma Scholema z 24 lutego 1963, w: taż, *Eichmann w Jerozolimie. Rzecz o banalności zła*, przeł. A. Szostkiewicz, Kraków 2010, s. 402 i n.

[9] Taż, *The Origins of Totalitarianism*, miejsce cyt.